Nr. 16. Królewska Huta. Sobota 25. Lutego 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Środę i Sobotę. – **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u pp. Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniądzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

Przed kilku dniami nadeszły wprost z Petersburga do Wiednia niektóre wskazówki — według których Rosya zamierza rozpocząć rokowania dyplomatyczne w sprawie bułgarskiej. Gazety niemieckie donoszą, że moskiewskie zachcianki mają być, jak na początek dosyć skromne, bo moskalom rozchodzi się przedewszystkiem o to, aby usunąć księcia Ferdynanda z Bułgaryi, co prawnie zrobić tylko może Turcya, jako zwierzchniczka Bułgarów. Wątpliwa to zawsze sprawa, aby Turcya miała uledz woli Rosyi, bez poprzedniego wyłuszczenia właściwéj przyczyny ze strony moskala.

Jeżeliby rządy europejskie odwołały nareszcie księcia Ferdynanda z Zofii, to jednak nikt się nie zgodzi na zatwierdzenia rosyjskiego kandydata, gdyby takowy miał się pojawić, bez woli narodu bułgarskiego. Naród bułgarski zrobił i tak pewne ustępstwo moskalowi obrawszy księcia, któremu początkowo i moskal nic zarzucić nie mógł. Książe Ferdynand Koburgski pochodzi z bardzo poważnéj rodziny i jest spokrewniony z różnemi domami panujących. Ale moskalom nie w smak, że książę jest katolikiem i krewnym austryackiéj rodziny cesarskiéj. Niechce więc moskal tego księcia dlatego, aby się przypadkiem nie połączył zupełnie z Austryą i nie nakłaniał swoich poddanych do wiary rzymsko-katolickiéj.

Mocarstwa przypuszczają że gdyby ks. Ferdynanda odwołano z Bułgaryi, to moskal może postawić propozycyą, choćby chwilowego zajęcia księztwa bułgarskiego, ale na to nie zgodzi się żadne mocarstwo, a szczególniej Austrya.

Turcya również się nie zgodzi, bo moskal zostawszy tak blizkim jéj sąsiadem rozpocząłby w przyszłości na pewno wojnę z Turcyą, którąby bez wątpienia wygrał, a byłaby to wojna nielada, bo w téj możeby Turcya padła na zawsze. — Rosya bowiem już od dawien dawna czycha na najlepszą część ziemi tureckiej i teraz właśnie przy nadarzonéj sposobności toruje sobie drogę do osiągnięcia upragnionego celu. Ale niedosyć na tem. — Moskal z natury chciwy obcéj własności, ma także na myśli ziemie chrześciańskie należące do Austryi i Niemiec; nieomieszkałby też z czasem rozprawić się na dobre z rzeczonemi państwami, byleby cokol.

HANANI
czyli
Ostatnie dni Jerozolimy.
Powieść historyczna

opracował

Ksiądz J. Stagraczyński.

XII. Zamek królewski w Tirży.

(Ciąg dalszy.)

Tirża z dawien dawna siedlisko Kananityjskiego króla, kwitnęła jako stolica monarchów Izraelskich aż do czasu Amri'a. Gdy wódz ten okrzyknięty królem przez swoich żołnierzy oblegając r. 929 Zambriego, zawdzięczającego berło podobnemu przywłaszczeniu, zniewolił go do spalenia się z całym domem w królewskim pałacu w Tirży, zbudował Samaryą i miasto to uczynił stolicą kraju. Przez dwa wieki, aż do wyprowadzenia dziesięciu pokoleń izraelskich do niewoli assyryjskiéj, pozostała siedliskiem królów i stolicą kraju, współubiegając się z Jerozolimą o przepych.

Tirża leżała na pagórku na wschód od Samaryi ku Jordanowi w nadzwyczaj żyznéj okolicy. Co tylko do życia potrzebne i więcéj jeszcze, jako wino i balsam, pszenicę i bawełnę, nawet rodzaj trzciny cukrowéj, wydawał kraj słońcem ogrzany pod dostatkiem. A jak cudowny widok roztaczał się przed mieszkańcami górskiego miasteczka! Cała dolina Jordanu leżała przed zachwyconém okiem, podczas gdy błękitne wzgórza z téj strony brzegu nadawały widnokręgowi malowniczy zarys. Aż do tych wyżyn błąkał się wzrok po przez rozliczne, liściem na pół pokryte miasteczka i wioski. — Gdy dzień był jasny, można było nawet rozpoznać dokładnie miasteczko Machaerus nad Perejskim brzegiem morza martwego. Przez ten raj toczył swe nurty Jordan, o brzegach porosłych zieloném sitowiem w zmiennych skrętach, podobny do srebrnéj wstęgi. Śmiało mógł śpiewak „Pieśni nad Pieśniami“, porównywający swą przyjaciółkę do uroczéj Jerozolimy, nazwać ją także piękną, jak Tirża.

Bliższe otoczenie miasta stanowiły sady i ogródki. W długich szpalerach pielęgnowano krzewy balsamu i z drzewa na drzewo pnące się winne gałązki i terasy pagórka. — Wielki trakt prowadzący z Tyberyady i Tarychei na téj stronie brzegu przez Tirżę, dawał łatwą sposobność pozbycia się téj obfitości w dalszych okolicach.

Za czasów naszego opowiadania, była Tirża tylko wielką wsią, luźną gromadą prostych, jedynie potrzebie wiejskich mieszkańców odpowiednich budynków. Choć obwód jéj był jeszcze znaczny, główne jednak grupy mieszkań były niemal pół godziny drogi od siebie oddalone, a domy zresztą tak były zakryte rosnącemi między niemi wśród ogrodów drzewami, że prawie dopiero wtedy spostrzegało się Tirżę, gdy się weszło na jéj zasypane gruzem, niekiedy zielenią porosłe ulice.

Było to na początku lata w roku 67. po narodzeniu Chrystusa. Na wspomnianym poprzednio gościńcu zbliżało się dwóch jeźdźców do dawnéj rezydencyi królów. Jeden z nich jeszcze młody, nie miał więcéj nad lat trzydzieści. Jechał on w wojennéj postawie i całe jego branie się świadczyło o wysokiem pochodzeniu i wielkiem wykształceniu; w rysach jego uwydatniała się męzka powaga. Łatwo było można w nim rozpoznać Rzymianina. Również strój jego bogaty wskazywał, że należy do owych panów świata. Popuściwszy koniowi wodze i spuściwszy głowę, oddał się widocznie głębokim rozmyślaniom. Towarzysz jego był rodowitym Żydem. Zdradzały go postać, wschodnie rysy i całe wzięcie Służył on cudzoziemcowi, jak się zdawało, za przewodnika.

W milczeniu dojechali obaj jeźdźcy aż do środka miasta, czyli raczéj do téj części, która za czasów jego świetności stanowiła środek. Przed nimi na wielkiéj, opustoszonéj przestrzeni, wznosił się wysoki, obszerny budynek. Grube mury i liczne wieże nadawały mu pozór silnéj twierdzy. Leżał on częściowo w gruzach; w wielu jednak miejscach było widać, że więcéj tu zrujnowali gwałtowni burzyciele, niż ząb czasu. Z dwóch wchodów — jeden był na pół zasypany; druga brama obsadzona była rzymskimi żołnierzami, mającymi kwatery w pobliżu. Przed zamkiem była studnia; koło popychane przez osła, pompowało wodę do góry; przelewała się ona przez skórzanne rury do wielkiéj wanny; z któréj we wszystkich kierunkach rozchodziła się po mieście. Konie naszych jeźdźców zbliżyły się instynktem do koryta, stojącego przy studni. Podczas gdy gasiły pragnienie, Rzymianin spoglądał badawczem okiem na wszystkie strony po za posiwiałe od starości mury.

— Co to za budowa, Joelu? zapytał towarzysza.

— Widzisz tu, rycerzu Emiliuszu, zamek, w którym panowali królowie Izraela aż do czasów Amri'a, naczelnika sił zbrojnych dziesięciu pokoleń, którego podwładni ogłosili królem, chcąc skarcić uzurpatora Zambriego. —

— Któż zamieszkuje go teraz? lub czy stoi opuszczony?

— Służy on za szpital i za więzienie. A właśnie teraz jest on pełen chorych i więźniów, — takich co są winni i co są niewinni.

— Chcę ich widzieć, przerwał Rzymianin gadatliwemu Żydowi, z żywością zeskakując z konia. — Podawszy poprzednikowi cugle, szedł ku bramie zamku. Żołnierze przyjęli go z uszanowaniem; wy-

wiek świeżych sił nabrał i do grosza przyszedł. Wie o tem dobrze Książę-kanclerz i dlatego, jeżeli moskal postawi wniosek zajęcia przez siebie Bułgaryą, to i Prusy na to się nie zgodzą gdyż Kanclerz państwa pruskiego ostatnią razą wyraźnie powiedział w parlamencie: „Będę popierał żądania Rosyi w granicach, które się jéj przynależą.“ To znaczy, jeżeli Rosya porzuci dzikie zachcianki rządzenia tam, gdzie niema najmniejszego prawa, to może liczyć na przychylność i pomoc Prus, w przeciwnym razie, Prusy staną się nieprzyjacielem Rosyi i w najbliższéj wojnie rosyjsko-austryackiéj, stosownie do zawartego przymierza, staną Prusy po stronie Austryi, nie bacząc wcale na odwet Francyi. Nie daj Boże aby do tego przyjść miało, bo każdy dziś przewidzieć już może, do czegoby nas ta wojna doprowadzić mogła.

Berlin. Wolnomyślna gazeta, wychodząca w stolicy pruskiéj, podała najprzód wiadomość, że krążą wieści pomiędzy narodem, jakoby rząd z powodu choroby Cesarzewicza, która niewiedzieć jak wypaść może, miał zamiar wnieść ustawę rejencyjną, chociaż na teraz trudno byłoby znaleść dla niéj właściwą podstawę. Berliński korespondent „Oberschl. Ztg.“ jednak tak pisze o tem: „Cokolwiek z czasem wyniknąć może z choroby Następcy tronu, to zawsze, jeżeli Bóg uchowa księcia przy życiu, tenże ma pełne prawo rozbierać sprawy krajowe i w tem względzie niczem nie jest tamowanym. W razie opróżnienia tronu pozostałby jemu tylko, a nie komu innemu wolny wybór, albo zasiąść na odziedziczonym tronie, jeśliby mu siły ciała na to zezwalały, w przeciwnym zaś razie, albo zrzec się go, albo od siebie samego ustanowić rejencyą, lub też tylko chwilowe zastępstwo. Uczyni on też niezawodnie co będzie uważał za stosowne, w chwili, kiedy tego zajdzie potrzeba. Dziś nie zmusza go do tego żadna gwałtowna potrzeba i nikt niema prawa nakłaniać go do tego.“

W Berlinie zaś zdają się brać na uwagę to, że Cesarz dziś już potrzebuje wyręczenia w niektórych sprawach jako panujący i, — że powinno być ustanowionem prawne zastępstwo jego.

— Książę Wilhelm ma otrzymać w krótce, jak donoszą niemieckie gazety, wyższego urzędnika, który wspólnie dopomagać mu będzie w opracowaniu spraw kraju wewnętrznego. Główną czynnością tegóż urzędnika, z tytułem radzcy referującego będzie, zdawać Księciu wyłącznie raporta o wszystkich ważniejszych zajściach, tak publicznego, jako też państwowego życia.

Podobnego doradzcę miał również przed 20tu laty dzisiejszy Następca tronu, a był niem wówczas radzca M. Duncker.

Koło polskie w sejmie berlińskim.

(Ciąg dalszy).

Dla tego tylko spokojnie daléj na téj drodze, skoro w piśmie i słowie, w prywatnéj rozmowie i na publicznem zebraniu postawi się właściwa zasada, to ona powoli utoruje sobie drogę nawet ponad głowami pp. Wehra i Zedlitza. To zatem mogę tylko polecić Polakom. Jeżeli panowie będziecie zwalczali ten przepis, to go będziecie zwalczali zupełnie słusznie; a przypuszczam, że będziecie mieli dość energii i cierpliwości do podtrzymywania téj walki — ale powtarzam, stać się to jedynie może w jak najdelikatniejszych formach, pilnując ściśle prawnéj drogi, unikając każdego słowa, któreby inni przewrotnie tłomaczyli.

Na téj drodze pokojowéj agitacyi zwyciężycie, — gdybyście zeszli z téj drogi, upadek wasz pewny. Ale tego bynajmniéj się nie obawiam, choć nie uważałem za rzecz zbyteczną zwrócić uwagę na to, zwłaszcza w chwili wielkiego zaniepokojenia, które naturalnie musi teraz panować w waszych dzielnicach, — bo to jest punkt kardynalny. Pan minister powiada, że byłby się spodziewał téj agitacyi, ale że ona żadnego zgoła nie ma znaczenia. Tak, jest to szczególniejsze wyrażenie się od stołu ministeryalnego, gdy codziennie widzimy, jak panowie ministrowie agitują. (Wesołość.)

Mógłbym przytoczyć z ubiegłego roku nader bijące w oczy przykłady téj agitacyi ministeryalnéj, która w rzeczy saméj tyczy się z pewną ostrożnością jeżeli się ma do tego pod ręką wszelkie organa, i wszelkie możebne środki, takie, jakie my sami mamy, a które odebraliśmy innym. W takim razie da się agitować z pewną zewnętrzną spokojnością, ale z tem większą pewnością; a z prasą oficyalną umiejącą kłamać, da się lepiéj agitować.

(Głos z prawicy.)

Czy pan należysz do prasy oficyalnéj?

(Wesołość. — Głos: Nie!)

Pytam się dla tego, ponieważ pan tak mówisz. Skoro słyszę głos, zawsze zwykłem przypuszczać, żem komu nadepnął na odciski. (Wesołość.)

Bez agitacyi nigdzie nie można nic dokonać w życiu publicznem; toście Panowie powinni widzieć na przykładzie innych państw, jeżeliście tego już od dawna nie poznali i nie praktykowali w swem własnem; chodzi tylko o to, aby agitacya była prawidłową. To też uznało i państwo w swem prawodawstwie. Dla tego wydało ono porządne prawo prasowe, aby w prawidłowych granicach mogło działać wolne słowo. To jest agitacya. Dla tego wydało ono prawo o zgromadzeniach, aby na nich wielu miało możność wyrażenia tego w głośnéj mowie, czego każdemu poszczególnemu nie można dość głośno powiedzieć; to jest agitacya. To usankcyonowało państwo i nie rozumiem wcale, jak p. minister może tak pogardliwie mówić o agitacyi. Jestem zdania, że Polacy mieli zupełne prawo zwoływać wiece i wznosić okrzyk boleści, jak wznieśli.

Na pociechę Polaków powiedzieli, tak p. minister jak i p. Minnigerode, panowie z partyi wolnokonserwatywnéj nie mają niestety wcale własnego zdania, stoją oni bezwarunkowo na stanowisku rządowem: nauka religii nie wchodzi w rachubę, pozostaje ona zupełnie wolną; nikt nie myśli jéj niepokoić. Ja nawet rozumiałem, jakoby p. Minnigerode był powiedział, że inaczéj nie byłby godził się z ministrem. (Dep. bar. Minnigerode: Bardzo słusznie!)

Bardzo dobrze, życzę sobie tylko, abyś pan był dodał: żeś pan tak twierdził i powiedział w imieniu wszystkich towarzyszy frakcyjnych.

(Dep. bar. Minnigerode: Nie!)

Tak, tegoś pan nie zrobił; chciałem tylko to stwierdzić. (Wielka wesołość!)

Pan minister też nie powiedział, że do tego jeszcze nie przyjdzie; powiedział tylko, że obecne rozporządzenie nie tyczy nauki religii. Zresztą zwracam na to uwagę pana ministra, że mi tu właśnie w téj chwili wręczył jeden z panów Polaków rozporządzenie pewnego powiatowego inspektora szkolnego, rozszerzające świeżo ów przepis na naukę religii.

(Słuchajcie! Słuchajcie! w Centrum i u Polaków.)

Przecież Panowie macie tam bardzo poinformowanych ludzi, agentów; czyż coś podobnego nie doszło was w ministerstwie? Czy nic nie wie o tem tajny radzca Kügler? (Głos.) On jest referentem spraw polskich. — Więc pociecha stoi na słabych nogach.

Przyjaciele Pana Minnigerode nie przytaknęli jego słowom, pan minister nie powiedział, że jest pewnem na zawsze, iż nauka religii będzie się odbywała w języku polskim.

W tym przeto względzie istnieje już zupełna niepewność, od kroku, który właśnie dano, do następnego, by zakazać języka polskiego także i w nauce religii, jest tylko mała przestrzeń. Ale czyż pociecha na prawdę ma jakiekolwiek znaczenie?

Jeżeli języka polskiego nie będzie można wyuczyć się porządnie w szkołach, (Głos: Wcale nie!) — ale tak wcale nie; — jeżeli dzieci nie uczą się ani po polsku pisać, to pytam się, jakże się wtedy mogą uczyć polskiego katechizmu, jakże się mogą nauczyć polskiéj modlitwy, jakże mają w ogóle rozumieć pojęcia, jakie im ma wpoić nauka religii?

---

stąpił Dekurio i zaprowadził gościa na żądanie do Centuryona, będącego komendantem zamku.

— Czego sobie życzysz? zapytał ten po zobopólnem pozdrowieniu przybysza. —

— Jestem rzymskim obywatelem, i życzę sobie widzieć zamek i jego mieszkańców.

— Jakie twoje imię i stan?

— Nazywam się Emiliusz. Co się tyczy mego stanu, niech ci wystarczy na dowód, że nie będę żądał od ciebie niczego, do czego nie mam prawa, ten oto znak. To mówiąc odkrył płaszcz i wskazał na złotą tablicę przy mieczu. Centuryon ukłonił się i rzekł:

— Rozkazuj! Czém mogę ci służyć, — ludzie moi i dom ten?

Na odpowiedź przybysza, że nie ma innego życzenia prócz już wypowiedzianego, dał mu komendant konwój honorowy, którego jednak Emiliusz nie przyjął: mówiąc:

— Wystarczy mi prosty przewodnik, świadomy miejsca.

Tak zwiedził Emiliusz obszerne podwórza, sale chorych i cele więźniów. Dotarł on aż do najbrudniejszych zakątków, ze zdumieniem towarzysza bawił dłużéj u nieszczęśliwych, niżby było potrzeba do zaspokojenia ciekawości, a podziw ten zwiększył się, gdy gość okazywał najnieszczęśliwszym serdeczny współudział, i to nietylko pocieszającymi słowy, lecz także czynną pomocą i podarunkami. Zwiedził nawet najbardziéj oddaloną część budynku, w którym leżeli trędowaci, pozostawiwszy przewodnika przy wejściu. Kazał im dać posiłki i gdzie było potrzeba suknie i kołdry.

Kobiety rozłączone były w więzieniu od mężczyzn; pierwsze siedziały napchane w silnéj, okrągłéj wieży, któréj cele oddalone od wnętrza podwórza, mało miały światła i powietrza. Jedne z nich uwięziono z powodu rozpustnego sposobu życia i zaraźliwych chorób. Inne pozbawiono wolności z przyczyny uczestniczenia w buntach. Wiele jednak z nich wtrącono do kaźni na podstawie fałszywego oskarżenia i nieuzasadnionych podejrzeń, by tu w nędzy i zapomnieniu smutny wiodły żywot. W tych czasach wewnętrznych, stronniczych zatargów i narodowych wojen, niejeden doznał podobnego losu. Mężczyźni byli częścią winowajcami, częścią ulegli prześladowaniu z powodu buntowania się przeciw rzymskiéj władzy. I tu cierpiała niejedna ofiara osobistéj zemsty. Emiliusz pocieszał wszystkich, wspierał najbardziéj potrzebujących, — tu przyrzekał ulgę, tam koniec nędzy i więzienia. Oczyma pełnemi łez wdzięczności i rozrzewnienia nad niezwykłem zniżeniem się i łagodnością młodego Rzymianina, spoglądali wszyscy za odchodzącym.

Powracając przez salę chorych, usłyszał nagle Emiliusz cicho wymienione swe imię. Zwróciwszy się ku stronie, z któréj go głos doszedł, ujrzał bladego i chudego nędzarza, leżącego na niewygodném łożu. Rzymianin przystąpił do niego.

— Wołałeś mnie? zagadnął go.

— Przecież! — tyż to jesteś i czy się nie omyliłem? Jesteś synem Wokoncyusza. Poznałem cię na pierwszy rzut oka; o, z pewnością, ty jesteś wiernym obrazem ojca.

— Zkąd mnie znasz? Czy mnie już widziałeś kiedykolwiek? pytał Emiliusz z wrastającą ciekawością.

— Widziałem ciebie i ojca twego we własnym waszym domu: w Rzymie.

— Byłeś w Rzymie, w naszym domu? To było już zapewne bardzo dawno, bo ja ciebie wcale sobie nie przypominam.

— Było to w ostatnim roku panowania Kajusza Kaliguli; należałem wówczas do poselstwa, wysłanego przez żydów Jerozolimskich do cesarza.

Po krótkim namyśle przypomniał sobie Emiliusz, że w szóstym roku życia widział w rodzicielskim domu niektórych członków tego poselstwa, znających jego ojca jako dowódzcę legionu, który stał dawniéj w Judei.

Na zapytanie Rzymianina jak się zowie, odpowiedział nieszczęśliwy, wahając się i z wyrazem zakłopotania:

— Nazywam się Demas, słynny niegdyś z bogactw, a dziś w tak wielkiéj nędzy.

Mówiąc to, zasłonił Demas twarz obiema rękami.

Podziw Rzymianina nad upadkiem bogacza ze szczytu szczęścia w otchłań nędzy, ustąpił niebawem miejsca litości. Ująwszy dłoń chorego z współczuciem, rzekł:

— Ojciec mój często o tobie wspominał. Czy nie był wraz z tobą w Rzymie zaufany twój przyjaciel? Jakże on się zowie?

— Mówisz o Chariklesie — odrzekł Demas cichym głosem.

— Tak jest. Był on wedle opowiadań mego ojca bardzo z tobą zaprzyjaźniony. Cóż się z nim stało?

— Niewiem — odpowiedział; cóż mnie zresztą obchodzi los niegodziwca, który mnie przyprowadził do nędzy!

Emiliusz ostatniemi słowy nie mało był zdumiony. Chcąc wedle sił zmniejszyć boleści nieszczęśliwego, usiadł obok niego na łóżku, i zapytał o przyczynę gniewu z dawnym przyjacielem i towarzyszem. Spodziewał się on, że tym sposobem dowie się o losie biedaka.

Z początku wzbraniał się Demas dać jakiekolwiek tłumaczenie.

— Po cóż — rzecze — stare odnawiać rany?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeżeli rugnje się ze szkoły język polski, to dzieci w ogóle nie mogą się uczyć religii.

(Bardzo słusznie!)

Wtedy każdy nauczyciel religii, który będzie miał wykładać religią, uczyć dzieci katechizmu, uczyć je modlitw, będzie musiał zacząć najprzód od nauki języka. Chciałbym widzieć pedagoga, coby twierdził, że w języku polskim możnaby z powodzeniem wykładać naukę religii bez poprzedniego nauczenia języka polskiego.

Zdaje się jednak, że pan pedagog Minnigerode i pan pedagog Gossler są tego zdania; lecz nie wyrazili się zbyt stanowczo i wyraźnie; ale jeżeli chcieli coś powiedzieć, w téj mierze, to ci panowie muszą mi pozwolić powiedzieć że sądzę, iż byłoby dobrze, gdyby rzeczywiście przez czas pewien mieli w szkole praktyczny wykład. Może też jeszcze nslyszymy podobne słowo, jakeśmy to słyszeli w czasie walki kulturnéj: „Lepiéj żadnéj nauki religii jak w języku polskim.“ Nie dziwiłoby mnie też wcale przy surowości, z jaką w tych rzeczach tu się postępuje. Owa pociecha w odniesieniu do nauki religii, jest dla tego bez wszelkiego znaczenia i właśnie dla tego wszyscy, których to interesuje, by i Polaków jak należy uczono religii, interesują się tem wielce, by żądać cofnięcia będącego w mowie rozporządzenia. Ja co do méj osoby nie żądam przez to z pewnością zaniedbania języka niemieckiego; nie życzę sobie nic więcéj, jak, ażeby wszyscy Polacy zdecydowali uczyć się tylko po niemiecku i mówić po niemiecku. Ale pytam się panów: gdyby to życzenie wypowiedzieli Polacy, czy Wallonowie, którzy też innym mówią językiem, co byśmy o tem powiedzieli? Nie, bądźmy względem innych sprawiedliwymi.

Jeżeli będziemy sprawiedliwymi, pozyskamy sobie Polaków; tak jak teraz postępując odepchniemy ich od siebie, a w końcu i nie zwyciężymy. Uchwalenie 100 milionów na zakupno dóbr i wszelkie wnajświeższych czasach uchwalone przeciw Polakom środki będą daremnemi, zawsze oni nas odeprą coraz daléj. Jeżeli twierdzimy, że polskość postąpiła naprzód, toć to jest znanym faktem dziejowym, że ludy Wschodu zawsze posuwały się ku Zachodowi i już mamy całe roje Polaków osiadłych w Prusach a i w Westfalii i w prowincyach nadreńskich. Czy jeszcze i inne szczepy przyjdą z Rosyi i z Kaukazu, tego nie wiem. Ale musimy się uzbroić, abyśmy mogli zawsze wystąpić przeciwko ich posuwaniu się naprzód. W każdym razie krok, którego się chwytacie, nie jest stosownym do obrony germanizmu. Przeciwnie, mości panowie, przez to zmnażacie niebezpieczeństwo. A w wielkiéj walce ludów, która bez wątpienia nas czeka — dziś czy jutro, nie mogę dnia oznaczyć, a dnie są tu zapewne latami i dziesiątkami lat — ale w wielkiéj walce ludów, która nastąpi, a w któréj narody romańskie i słowiańskie wyjdą w pole przeciwko germańskim — nie życzę sobie jéj dożyć — mielibyśmy wszelki powód życzyć sobie, aby Polacy stanęli przy nas. W téj walce narodów będziemy zapewne żałowali, żeśmy chwycili się takich kroków, jak równie będziemy żałowali, że Polskę podzielono. (Bardzo słusznie! u Polaków.)

Wiadomości miejscowe.

Królewska Huta. Ks. proboszcz Łukaszczyk wyjechał we wtorek b. t. do Wrocławia na wezwanie Księcia Biskupa, dla złożenia raportu i bliższego porozumienia się w celu budowy miejscowego domu dla sierot, jak również co do budowy nowego kościoła w Świętochłowicach. — Rzeczone budowle mają być rozpoczęte z początkiem wiosny b. r.

— Wszyscy, którzy się urodzili w roku 1850 i późniéj, a w zupełności nie zostali uwolnieni ze służby wojskowéj, bądźto że należą do pospolitego ruszenia (Landsturm), bądź do obrony krajowej (Landwehr) lub rezerwy, obowiązani są skutkiem wyszłego prawa o powiększeniu wojska pruskiego, zgłosić się niepóźniéj dnia 13go Marca 1888 r., (ci, którzy przebywają po za granicą kraju, mają termin zgłaszania się przedłużony, a mianowicie do dnia 30go Września 1888 r.) do swojéj władzy wojskowéj z papierami wojskowemi. Kto może, winien się stawić osobiście, a kto nie, ten musi papiery przesłać pocztą do zarządu wojskowego w swojem obwodzie, lub na ręce feldfebla obwodowego.

Jeżeli się kto do tego prawa nie zastosuje, to będzie karany więzieniem, a nadto cofną go w służbie o jeden rok, stosownie do § 67 prawa o służbie państwowéj.

Bytom. Sąd przysięgłych skazał żonę dozorcy na kopolni, z Brzezowic, L. Wenclikową na 3 lata więzienia za to, że ze zemsty względem męża własnego, umyślnie podpaliła mu stodołę. Dodać musiemy, że Wenclikowa była najgorszą żoną w pożyciu małżeńskim. —

Może po odsiedzeniu zasłużonéj kary, niegodziwa małżonka ustatkuje się cokolwiek.

Mysłowice. W bieżącym tygodniu wszedł do kościoła farnego, podczas nabożeństwa nieznajomy człowiek, ukląkł przy wielkich drzwiach i począł się modlić. Obecnych zadziwiło niemało zachowanie się przybysza w kościele, który okazywał nadzwyczaj wielki niepokój, a co ważniejsze — był on boso i bez czapki. Z tego powodu zawiadomiono o tem policyą, poczem przyszedł strażnik, który go też natychmiast do biura policyjnego przywiódł. Tam, na zapytanie, jak się nazywa odpowiedział, że jest z Pleszewa (z ks. Poznańskiego) i nazywa się Wysilewski i, — że idzie do Rzymu, jako pielgrzym na jubileusz Ojca świętego. Nieszczęśliwy, jak się okazało, cierpi na pomieszanie zmysłów, skutkiem czego policya miejscowa poczyniła właściwe kroki w celu odesłania chorego na miejsce stałego zamieszkania.

Mikołów. W zeszłym tygodniu, poblizkie nasze kolonie zostały nawiedzione przez bandę cyganek z dziećmi w liczbie 16tu. Podzieliwszy się na dwa obozy szturmem, napadali mieszkańców i z największą natarczywością żądali jałmużny. — U pewnego chałupnika w sieni byliby o niemal stojącą szafę przemocą otworzyli w celu grabieży, jednak dość wcześnie zostali spostrzeżeni i po dobréj łaźni wypędzono z domu. Cyganiątka dają wielką baczność na obce kury, a zobaczywszy jaką, zarzncają z wielką wprawą pentlice na kark a złapaną kurę prawy właściciel już nigdy nie zobaczy. — Przyszła też jedna cyganka z dzieckiem do gospodarza Olszewskiego, widząc że cała rodzina spożywała kawę, więc cyganka natarczywie upominała się, aby i jéj dziecku trochę kawy dano, ale ponieważ z podaniem nikt się nie spieszył, przeto cyganka przystąpiła do dziecka Olszewskiego, wydarła mu kubek napełniony kawą z rączki i podała swojemu dziecku. — Cała ta banda cygańska dobrze nam się dała we znaki; kończy korespondent w liście.

Rybnik. Szanowna Redakcyo! Pragnę się z wami i naszemi czytelnikami podzielić smutną wiadomością, jaka nas zeszłego tygodnia nawiedziła.

Przed rokiem przeznaczono nam za kapelana księdza Bluszczyka. Pierwsze jego kazanie wzruszyło wszystkie serca słuchaczów i od pierwszego dnia pokochaliśmy czcigodnego kapelana. Działy się u nas niestworzone rzeczy poprzednio, jednak od czasu kiedy Bóg nam nadesłał czcigodnego księdza Bluszczyka, wszystko wracało ku dobremu. Przestało pijaństwo, włóczenie się po nocy, bijatyki i wszystko co niweczyło zdrowie, majątek i dobre imię. Kasa pogrzebowa była w tak opłakanym stanie, że w ciągu roku zalegało nieraz do 30tu, a czasem i więcéj pogrzebów do zapłacenia, a dziś wypada zaledwie 13. Nie było też koni na wypadek, gdy ubogi chory zapotrzebował pomocy kapłańskiéj; czcigodny ks. kapelan także i o to się postarał, bo uprosił księdza proboszcza, że tenże — swoje konie dawał w podobnych wypadkach, chociaż coprawda niezawsze, ale szło jako tako. Czcigodny ks. kapelan Bluszczyk był nietylko kapłanem, ale i dobroczyńcą i opiekunem ubogich, każdy w potrzebie uciekał się do niego z pełną wiarą, że czcigodny kapłan usunie boleść, smutek i dolegliwości. Nikt też się nigdy w swojéj wierze nie zawiódł.

Bóg jednak nawiedził nas ostatniemi czasy bolesnym smutkiem, którego nigdy nie postradamy. Zabrano nam kapłana czcigodnego, zabrano opiekuna sierot i ubogich. Smutek nasz jest tak wielki, że kiedy dziś wejdziemy do naszego kościoła, to zdaje się, że serca pękną z żalu, na myśl, że naszego najukochańszego kapelanka nie ma i, że go tu u nas więcéj nie zobaczemy.

Posłaliśmy coprawda deputacyą do najprzewielebniejszego Arcypasterza Księcia-Biskupa, aby nam zostawił ukochanego ks. kapelana, ale nie wiadomo, czy to uczyni, bo już za nieskoro było.

W niedzielę dnia 19go b. m, miał czcigodny kapłan ostatnią mszę świętą, a gdy po ukończonem nabożeństwie przemówił do obecnych, to zdawało się, że mury kościoła pękną z płaczu. Cały kościół zalewał się łzami gorzkiemi i byłoby się to działo do nieskończoności, gdyby organista nie był zagłuszył łkania pobożnych głosem organu.

Czcigodny ks. Bluszczyk przeniesiony został do Bujakowic, a parafianie cieszyć sie mogą, że tak zacnego kapłana dostali. — Bóg niechaj zapłaci Tobie dobry i zacny kapłanie za trudy, jakie dla dobra i zbawienia dusz naszych ponosiłeś. Nie zapomnij o nas, jako i my o Tobie niezapomniemy. Módl się do Boga wszechmogącego za nas, a my modlić się będziemy z całego serca za Ciebie i prosić o nagrodę w przyszłym życiu, na jaką czcigodny kapłanie zasłużyłeś.

— Kochani czytelnicy parafii rybnickiéj. Podzielamy wasz smutek i wspólnie ubolewamy nad utratą waszego ukochanego kapelana; ale trudno; pogódźcie się z wolą Pana Boga i pamiętajcie zawsze, że Bóg zasmuci, Bóg też pocieszy. Słyszeliśmy nawet, że deputacya wysłana z waszéj parafii do naszego Arcypasterza, była bardzo łaskawie przyjętą i jak to w poprzednim numerze donosiliśmy, ukochany nasz Arcypasterz miał podobno przyrzec deputacyi, że prośbie najmiłościwiéj zadosyć uczyni. —

(Redakcya.)

Szopienice. W naszym nowym kościele okradziono w bardzo krótkim czasie pięć razy skarbonkę. Udało się jednak złapać złodzieja w przeszłym tygodniu i aniby wiary nikt nie dał, że téj kradzieży dopuszczała się zwykle małoletnia dziewczyna, która dopiero rok temu, jak ze szkoły wyszła i ma lat 15cie. — Ojcowie i matki, jeżeli dzieci wasze w tak młodym wieku stają się świętokradzcami, to co należy się spodziewać po nich gdy dorosną? Jeżeli zdolni są okradać domy Boże w 15tym roku życia, to pytam się, co dla nich będzie świętego, gdy dojdą do pełnoletności? Biada takim rodzicom, biada dzieciom w przyszłości. —

Ruda. W zeszłym tygodniu powiesił się tu emerytowany robotnik Franciszek Gorecki, liczący lat 82. Starzec ten chorował długie lata, a ponieważ nie miał nadziei wyzdrowienia, nadto choroba była bardzo dokuczliwą, skorzystał więc z chwili nieobecności żony i przez powieszenie skrócił sobie nieznośne życie. — Kto w Boga nie wierzy, wierzy w szatana i ten też nagrodę udzieli.

Nowiny z całego świata.

— Stolica Apostolska toczy z rządem rosyjskim obecnie układy w sprawie ulżenia i nadania większéj swobody kościołowi katolickiemu pod zaborem moskala. Daj Boże aby nasi Bracia pod moskalem doznali jakiéj ulgi choć temu nie bardzo wierzymy, bo moskal dziś przyrzeka, a jutro swoje robi. Tak było dawniéj, tak samo jest i dzisiaj, a za dowód niech nam posłuży wysłanie na Sybir czcigodnego Biskupa wileńskiego. — Nim przyszło do tego, że moskal pozwolił obsadzić osierocone dyecezye książętami kościoła naszego, przyrzekał również wolność i swobodę kapłanom, a dziś co robi? —

San Remo. Następca tronu skutkiem kaszlu przebudza się po kilka razy w nocy, co nie bardzo pomyślnie wpływa na przebieg choroby. Lekarze usilnie starają się kaszel usunąć, aby uniknąć większego zapalenia krtani. Dr. Makenzie ogłosił w gazetach cały przebieg choroby dostojnego pacyenta, jednak z tego co powiedział dr. Mackenci, dowiedzieć się nie było można, jakiego właściwie rodzaju jest cierpienie Następcy tronu.

Kalendarz na niedzielę, poniedziałek, wtorek i środę. — Jutro dnia 26go Lutego św. Zygfryda bisk., dnia 27go Lut. św. Aleksandra bisk, dnia 28go Lut. św. Anastazyi panny, dnia 29go Lut. św. Romana wyzn.

Ceny zboża.

Pszenica biała (tegoroczna) za 100 kilogr. płacono 16,20 — 16,00 i 15,50 mrk., żółta (tegoroczna) 16,00 — 15,75 — i 15,50 mrk.

Żyto za 100 kilogr. płacono 11,60 — 11,30 i 11,00 mrk.

Jęczmień za 100 kilogr. płacono 12,00 11,00 i 10,00 mrk.

Owies (zeszłoroczny) za 100 kilogr. płacono 10,50, — 10 i 9,50 mrk.

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed dniem 1go Października 1882 i w Królewskiéj Hucie zamieszkują, a które dotąd jeszcze do szkoły nie uczęszczają, są obowiązane najdalej

do dnia 1. Marca b. r.

zgłosić się do panów głównych nauczycieli swojego obwodu szkolnego, **w przeciwnym razie zobowiązani do zameldowania rodzice, albo opiekuni lub którym wychowanie dzieci powierzono, zostaną bezwzględnie ukarani.**

Królewska Huta G.-S, dnia 10go Lutego 1888.

Deputacya szkolna. 40

podp. Girndt.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor J. Widera w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.